

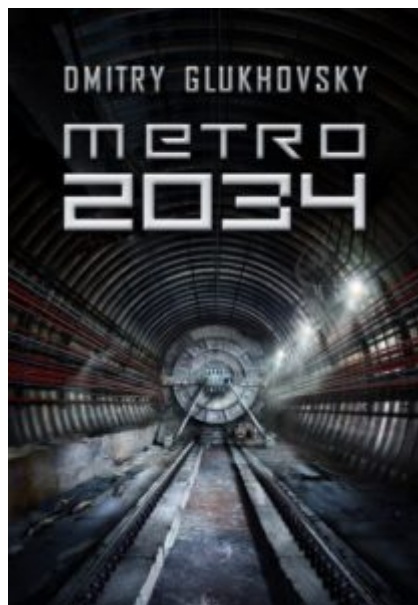
DMITRY GLUKHOVSKY

METRO 2034



Rozczarowanie 2034

Fahrenheit Crew



Dmitry Glukhovsky

Metro 2034

Tłum. Paweł Podmiotko

Insignis Media 2010

Stron: 488

Cena: 39,99

Nie od dzisiaj wiadomo, że spektakularny debiut nie czyni z autora pisarza. Wręcz przeciwnie – im wyżej zawiesi poprzeczkę swoim pierwszym dziełem, tym surowiej czytelnicy ocenią kolejne.

Najmniej bezpieczne są kontynuacje, pisane nierzadko pod naciskiem fanów. Fan książki to takie podłe bydło, oczarowane i bezkrytycznie zakochane w utworze, które po owej kontynuacji spodziewa się fajerwerków, bajerów i ogólnie wielkiego „wow!”.

Fan liczy na powtórkę stanów umysłu, które przy poprzedniej lekturze zelektryzowały go do tego stopnia, że nockę zawałił przy czytaniu i do pracy zasnął.

W jaźni podłego bydłęcia, niecierpliwie oczekującego na wydanie drugiej części ukochanego „Metra 2033”, z pewnością roiły się scenariusze, dialogi i smaczki wątków, które ledwie zarysowane w części pierwszej kielkowały nerwowym oczekiwaniem na ucztę godną przygód Artema. Dodatkową podniecią umysłu były pojawiające się w różnych miejscach Internetu informacje, że książka powstaje przy współudziale fanów, którzy na forum i na blogu autora zamieszczali swoje pomysły. To wszystko sprawiło, że na premierę książki „Metro 2034” pióra Dmitrija Głuchowskiego czekałam z utęsknieniem.

Pierwsza część, „Metro 2033”, urzekła prostotą pomysłu tak genialnego, że człowiek sobie myśli:

trudno uwierzyć, iż nikt wcześniej o tym nie napisał.

Wyobraźcie sobie świat po zagładzie nuklearnej i niedobitki ludzkości stłoczone w na wpół zrujnowanych tunelach moskiewskiego metra. Ci ludzie walczą o przetrwanie, ale jednocześnie nie wynieśli żadnej nauki z armagedonu na powierzchni. Nadal tworzą obozy, frakcje polityczne, stawiają druty kolczaste, bariery i zasieki. Wzorem minionych pokoleń kultywują biurokrację i bawią się cierpieniem braci w niedoli. Z jednej strony martwią się, że zostało ich tak niewiele, zżymają się, że bezmyślna polityka wykończyła piękne jak sen życie na powierzchni, a z drugiej tworzą pod ziemią repliki kolejnych ustrojów z lepszym lub gorszym powodzeniem wdrażanych na powierzchni w toku dziejów.

Komunizm przeplata się z faszyzmem, gdzieś tam obok pojawiają się frakcje inteligenckie, które próbują zachować i krzewić mądrość spalonych narodów. Z narażeniem życia kolekcjonują przyniesione z powierzchni księgi i żyją. Z każdej strony książki krzyczy afirmacja życia mimo wszystko. Dla stłoczonych w pigułce życia ludzi nawet szczur przebiegający przez tunel metra jest wydarzeniem.

I to jest genialne.

Czym może nas zaskoczyć kontynuacja powieści?

Teoretycznie pojawia się świeża kompania bohaterów, którzy przemierzają podziemia koncentrując się na...

No właśnie - tak do końca nie wiadomo na czym. Pojawia się choroba, pojawiają się te same stacje i uwikłani w akcję ludzie. Pojawia się leciwy Homer, którego filozoficzne wynurzenia z dużą dozą prawdopodobieństwa współgrają z myślą autora. Pojawia się legendarny Hunter, co najmniej wypłowiały i odarty z nimbu tajemniczości. I wreszcie pojawia się Sasza, dziewczę pomimo okoliczności wielce niewinne i pod betonem jednej stacji chowane. Oddajmy autorowi sprawiedliwość, ponieważ postać jest zarysowana fajnie i niejednemu czytelnikowi tłukło się po czaszce, jak owo dziewczę mogło zachować ludzkie uczucia po przeżyciu tego, co autor był łaskaw jej przeznaczyć.

Chętnie poszukałabym więcej smaczków, które sprawiłyby, że „Metro 2034” będzie choć w kilku procentach tak doskonałe jak część poprzednia, ale nie da się. Naprawdę.

Z przykrością przyznaję, że fabuła jest odtwórcza, dialogi szczątkowe, akcja się nie klei, a jej oś łamie się po kilkudziesięciu stronach. Autor nie potrafił poprowadzić bohaterów w stronę przygód, nie wykorzystał potencjału drzemącego w wymyślonym i ugruntowanym w wyobraźni czytelnika świecie moskiewskiego metra. Próba wplecenia w akcję Artema, głównej postaci z „Metra 2033”, też się nie udała. Nowy Artem, podrzucony w kilku chaotycznych scenach, wydaje się zupełnie obcy, a jego postać, nie mając kompletnie znaczenia dla misji, bardziej przeszkadza niż ciekawi.

Narracja jest sprawna (za co tłumaczowi dziękujemy), pióro również. Szkoda tylko, że za elokwentnymi spostrzeżeniami i wywodami nie poszło nic więcej.

Ja czuję niedosyt i lekkie rozczarowanie, ale liczę na to, że młody autor otrząśnie się po niezbyt pochlebnych recenzjach, weźmie się w garść i wykorzysta w pełni potencjał. Ja osobiście życzyłabym sobie, żeby załoga moskiewskiego metra nawiązała łączność z metrem paryskim czy londyńskim. Albo warszawskim. :)

Jagna Rolska